WCIĄGNIĘTY W SIEĆ



Człowiek nie świnia, poglądy zmienia. Przez ostatnie dwadzieścia lat przygotowywałem uczniów do egzaminu maturalnego, korzystając z licznych książek i opracowań. Zgromadziłem tego dwie szafy i byłbym gromadził dalej, ale mi zbrzydło. Oddałem więc do recyklingu wszystkie druki i zostałem tylko z komputerem. Nie da ci ojciec, nie da ci matka, nie da ci nawet sąsiadka, co może dać ci Internet. Także wszystkie wiadomości potrzebne do zdania matury można wyssać z Sieci i nic więcej nie będzie potrzebne.

Aby przekonać samego siebie, że nie jestem w błędzie, wpisałem w Google pytanie: **Jak przygotować się do matury?**. Natychmiast otrzymałem olbrzymią listę całkiem interesujących propozycji. Od razu poczułem się jak ktoś ważny. Takiego refleksu, takiej szybkości reakcji, takiej wiedzy nie ma nawet Nauczyciel Stulecia. Odpowiedzi było tyle, że samo przejrzenie linków zajęło mi kilka godzin. Gdybym zdecydował się wchodzić na wygooglane strony, musiałbym przez tydzień nie odstępować od komputera. Tym razem miałem do dyspozycji tylko pół dnia i tyle właśnie czasu poświęciłem na pierwsze kroki do matury.

Było niezmiernie ciekawie. Co link, to bardziej ekscytująca propozycja. Nie wiem, co musiałby zrobić nauczyciel, aby przez kilka godzin mówić interesująco o egzaminie maturalnym. Wątpię, czy jest na świecie mówca, który potrafi być inteligentny dłużej niż pół godziny. Wyszukiwarka Google trzymała mnie w napięciu nieprzerwanie przez pół doby, przekonując, że jak posiedzę przy niej jeszcze dłużej, to odkryję Boski Plan Matury 2014. Z całego serca wierzę, iż tak właśnie jest.

Przekonałem się, że wszystko, czego potrzebuje uczeń do zdania egzaminu, jest w Sieci. Lekcje, podręczniki i wszystkie opracowania razem wzięte to tylko nędzna namiastka wiadomości oferowanych przez Internet. Mam nadzieję, że nauczyciele są świadomi, z jaką siłą muszą konkurować. Jeśli nie podrasują swojej oferty dla klasy maturalnej, biada im. W Google przygotowywanie do matury to pasmo niekończących się podniecających poszukiwań, natomiast w szkole to często droga przez mękę.

Google Matura Views

Następnego dnia uprzedziłem rodzinę, że ponownie muszę zamknąć się na kilka godzin w pokoju, bo mam ważną sprawę do załatwienia. Zbieram dane do matury, gdyż po wyrzuceniu na śmietnik wszystkich książek jestem goły i wesoły. Zrobiłem sobie kawę, usiadłem przy komputerze i wpisałem w wyszukiwarce pytanie: **Co mam robić dzisiaj, aby dobrze zdać maturę?**. Dziwnym trafem serwis zaproponował mi korektę pytania (musiałem w pośpiechu popełnić jakiś błąd) i tak pokierował moim umysłem, że w końcu zacząłem pytać o rzeczy, co do których nawet nie miałem pojęcia, iż należy się nimi interesować. Przekierowanie mojego umysłu na sensowne tory zajęło wyszukiwarce minutę, co stanowi rekord świata w posługiwaniu się metodą Sokratesa. Sam Filozof musiałby cały wieczór pobudzać rozmówcę celnymi uwagami, aby wprowadzić go na właściwe tory myślenia.

Po korekcie moje pytanie w końcu przyjęło taką postać: **Matura. Zadanie na dzisiaj.** Google przeszukał Sieć aż po granice nieskończoności i w sposób zdecydowany zasugerował mi, abym zajął się testami zeszłorocznej matury. Jakieś pięć milionów trafień wyraźnie wskazywało na testy z roku 2013. Z czymś takim się nie dyskutuje, dlatego czym prędzej ściągnąłem sobie zeszłoroczny test z języka polskiego i zacząłem go przeglądać. Po kilku minutach zaczęła mnie dopadać nuda, dlatego zdecydowałem się wrócić do wyszukiwarki. Skopiowałem temat 2. **Co o autorytecie pisał w Przedwiośniu Stefan Żeromski** i ponownie zacząłem podróżować w Sieci prowadzony za rączkę przez Google. Znowu przez kilka godzin nie mogłem oderwać się od komputera. Dwa-trzy takie seanse w tygodniu od września do maja i niewiele więcej trzeba, aby zdać maturę. Przynajmniej z języka polskiego.

Lajkowanie i hejtowanie

Nie potrzeba wielkiej inteligencji, aby zrozumieć, iż Żeromski w szkole i Żeromski w Necie to zupełnie inni pisarze. Gdy na lekcjach trzeba nadludzkiego wysiłku, aby pięć osób na krzyż zechciało wypowiedzieć się o Przedwiośniu, to w Sieci na każde najbanalniejsze pytanie wyskakuje po kilka milionów ujęć danego problemu. Jeśli maturzysta czerpałby wiedzę do egzaminu tylko z lekcji, mógłby nabrać błędnego przekonania, że uczy się bezwartościowych treści. Dopiero surfowanie uświadamia, iż materiał maturalny jest oglądany, udostępniany i przetwarzany przez miliony użytkowników. Skala działania robi wrażenie.

Jeśli zaś chodzi o tematy wypracowań zeszłorocznej matury, to wyszukiwarka nieprzerwanie dostarcza wielu wersji gotowych tekstów. Nic, tylko czytać, jak inni piszą. Co najciekawsze, wszystkie gotowce traktowane są równo, a jedyną formą oceny jest dyskusja na portalu i liczba przyznanych lajków lub hejtów. Doprawdy, jeszcze nigdy żadne wypracowanie, które uczeń czyta na forum klasy, nie zostało tak gruntownie ocenione, jak teksty zamieszczone w Sieci.

Kilka razy porządnie się uśmiałem, ponieważ oprócz sensownych wypracowań trafiałem też na paranoiczne urojenia, różne teorie spiskowe i najzwyklejsze bzdury. Przypominało to trochę spożywanie tortu, do którego kucharz dosypał nieco zgniłych owoców. Ponieważ jestem łakomczuchem, nie przeszkadzało mi to za bardzo.

Klikanie i sortowanie

Czytając dziesiątki tekstów o Żeromskim, nie nudziłem się, gdyż moje działanie polegało głównie na przechwytywaniu jak największej liczby wypowiedzi o pisarzu i jego dziełach. Nie chwaląc się, przechwyciłem ich parę tysięcy lub więcej, czyli w ciągu kilku godzin zyskałem wiedzę, jaką normalnie daje uczęszczanie na roczny uniwersytecki wykład monograficzny o Żeromskim. Na koniec pozostało mi tylko zebrać i przetworzyć zgromadzoną wiedzę, inaczej istnieje poważne ryzyko, że po nocy mózg mi się zresetuje i jutro niewiele będę pamiętał. Dlatego ostatnią godzinę poświęciłem na posortowanie materiału i stworzenie własnego projektu wypracowań maturalnych z roku 2013. Wyszła mi z tego całkiem interesująca prezentacja multimedialna. W sam raz do wykorzystania na lekcji.

Gdyby każdy uczeń przygotował podobny projekt, a potem pokazał i przedyskutował go na forum klasy, jest szansa, że powstałby platoński ideał doskonałości. Kilka takich prezentacji w wykonaniu uczniów i mamy powtarzanie danej epoki z głowy. Jeśli nauczyciel zdecyduje się na tradycyjne przypomnienie lektur przed egzaminem, tj. metodą pytanie – odpowiedź albo przy pomocy testów, doprowadzi najwyżej do efektu otępienia i strachu przed maturą. O wiele lepiej jest zaproponować uczniom metodę, która łączyłaby przyjemność surfowania z przygotowywaniem się do egzaminu maturalnego, czyli powtarzanie przez wyszukiwanie, kopiowanie i sortowanie informacji. Efekt takiej pracy, np. w postaci prezentacji, warto pokazać na lekcji.

Permanentna powtórka

Internet daje szansę na permanentne przygotowywanie się do matury, a nie tylko od czasu do czasu, np. podczas lekcji polskiego. Nieustająca aktywność to ideał, po który sięga coraz więcej osób. Codzienne kompulsywne surfowanie i pobieranie gotowych treści na temat matury daje wielką przyjemność i wciąga. Tak bardzo, że problemem staje się odejście od Sieci, wyjście poza, a nie powrót do źródła wiedzy.

Niektórych uczniów nie trzeba zachęcać do nauki poprzez Internet, ale raczej zniechęcać. Może przydałaby się przerwa od kontaktu z wirtualnym światem? Może warto pójść i zobaczyć, co się dzieje w szkole? Niektórzy tak bardzo weszli w surfowanie, że w ogóle nie cenią wiedzy pozasieciowej. Na lekcjach się nudzą, uważają, że w szkole tylko marnują cenny czas, który mogliby sensowniej wykorzystać na coś innego. Wśród uczniów rozwija się wiara w sprawczą moc Internetu. Uważają, że zafiksowany dyskurs na portalu bardziej rozwija i pomaga w przygotowaniu się do egzaminu niż udział w zajęciach szkolnych. Po prostu Internet czyni cuda, natomiast szkoła zabija talenty. Przyznam się, że też mnie to bierze, tzn. zostałem wciągnięty przez Sieć.

Między niebem a piekłem

Szkoła niewątpliwie segreguje uczniów, np. na zdolnych, ale leniwych, na pracowitych kujonów, na dobrze lub źle przygotowanych do matury. Takie łatki niepokoją i przerażają. Uczniowie uważani za dobrych przeżywają lęki, czy uda im się stanąć na wysokości zadania i spełnić oczekiwania nauczycieli oraz rodziców. „Słabi” zaś udają, że do wszystkiego podchodzą na luzie, a w głębi serca boją się jeszcze bardziej. Co będzie, jeśli naprawdę są słabi i nie zdadzą matury?

Internet natomiast nikomu nie przyczepia łatki, nikogo nie stawia w określonym miejscu, lecz każdego zawiesza pomiędzy. W Sieci można być zarówno przeuczonym nastolatkiem, który zjadł wszystkie rozumy, jak i tępakiem, któremu trzeba tłumaczyć najprostsze rzeczy. Jest się jednym i drugim zarazem, dlatego w Internecie dokonuje się dwóch czynności naraz – daje i bierze, uczy się i naucza. Bez względu na wiek jest się uczniem i nauczycielem. Takie partnerstwo w szkole – przynajmniej na razie – jest niezmiernie rzadko spotykane. Szkoda, gdyż młodzież potrzebuje wymiany wiedzy, a nie pouczania i traktowania z góry.

Starzy mistrzowie, którzy nie korzystają lub bardzo rzadko korzystają z Internetu, prowadzą lekcje w taki sposób, że dezorientują współczesnych uczniów. Młodzież zastanawia się czasem, czy sam nauczyciel wierzy w to, co mówi. Po co belfer tyle gada, przecież większą siłę wyrazu ma jeden lajk niż półgodzinna krytyczna analiza tekstu. Kto wie, czy odesłanie uczniów, aby posurfowali w Sieci i wyszukali trochę treści na temat danej lektury, nie da im więcej niż to całe belferskie gadanie.

**Dariusz Chętkowski**